

1994-03-07

TAK się przypadkowo złożyło, że w dwa kolejne wieczory, Teatr NN i jego matczyne Centrum Kultury przygotowały, niezależnie od siebie, spotkania autorskie.

Do teatru, na wieczór poświęcony swej poezji, zaprosił **Zbigniew Dmitroca**, samo główne centrum natomiast zaproponowało spotkanie z **Januszem Majcherkiem**, krytykiem teatralnym.

Obaj panowie posiadają obecnie taki dorobek twórczy, że warto się z nimi spotkać.

Dmitroca zaprezentował swe najnowsze wiersze i satyry, które są coraz bardziej finezyjne. Majcherek natomiast, paląc papierosa za papierosem, próbował mówić o teatrach alternatywnych i ich przyszłości. Jest zafascynowany Lublinem, który jak twierdzi ma tak duży potencjał teatralny, że mógłby zaspokoić potrzeby jeszcze kilku miast. Z drugiej jednak strony zwrócił uwagę, że rośnie konkurencja: na świecie coraz bardziej popularny staje się teatr rosyjski, który dopiero teraz odkrył teatr absurdu, czy Grotowskiego, co w połączeniu z własnymi zasobami kulturowymi, wybucha jak wulkan nową formą i estetyką.

Mimo że spotkania odbyły się zupełnie niezależnie, to wydaje się, jakby były tworzone wspólnie: zarówno sceneria jak i reakcje widowni były bardzo podobne.

Dmitroca jak i Majcherek powitali widzów, siedząc przy małych czarnych stolikach. Różnili się tylko tym, że jeden miał na stole świeczkę i tomiki poezji, drugi natomiast papierosy i popielniczkę. Czyżby to był przypadek? Oto czarny stolik stał się symboliczną rampą, która skutecznie oddzieliła słuchaczy i nadała im funkcję biernego odbiorcy. W przypadku Majcherka sytuację pogorszył jeszcze fakt, że siedział w półmroku.

MOŻNA to wyjaśnić tylko tym, że spotkania autorskie są trudną formą, a my od lat przywykliśmy do prelegentów. Dla kontrastu, nieodpar-

cie przychodzi na myśl spotkanie autorskie z Kenem Keseyem, które nie tak dawno odbyło się w Lublinie. Ten starszy pan nie siedział za stolikiem, a wręcz odwrotnie: miał na sobie dziwaczny kapelusz, zmieniał rekwizyty, pokazywał nam swój bajecznie kolorowy krawat, a potem zagrał na flecie. Spotkanie nie trwało długo, ale ile przez ten czas działo się na scenie! Co prawda, Zbigniew Dmitroca zaprosił swych kolegów aktorów, którzy recytowali i śpiewali jego poezje, ale on sam siedział skromnie na uboczu.

Może prowokuję, ale nadeszły czasy, gdy nawet artysta musi walczyć o to, by zaistnieć w świadomości odbiorców.

Cóż, Amerykanie wynaleźli na to sposób, jest nim: show. Tu jednak na pewno pojawią się głosy krytyki, że sztuka powinna być czysta, spokojna i poważna.

Jednak dobrej sztuce nie jest w stanie zaszkodzić, nawet zwiędły kwiatek, czy też złoty kapelusz. Wszystkie tego typu rekwizyty wybrane osobiście przez artystę i zap-

rezentowane, znacznie szybciej poprzez znak - dają szansę nawiązania kontaktu z widownią. Mówią też bardzo wiele bez słów o osobowości i upodobaniach.

Dlatego nie dziwię się, że zarówno na jednym jak i na drugim spotkaniu, nie było dyskusji i pytań a panowało raczej lekcyjne zażenowanie - proszę pytać - a tu: cisza... Co prawda, byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie napisała, że pojawił się jakiś śmiałek z pytaniem: - Czy teatr alternatywny może robić jaja?

Anna Maria Mickiewicz

OD REDAKCJI

Spotkanie z Januszem Majcherkiem było jedną z imprez cyklu „Sala Czarna na nowo” w Centrum Kultury. Na główną imprezę - „Powrót Pana Cogito” w interpretacji Zbigniewa Zapasiewicza - naszemu recenzentowi nie udało się dostać. Szkoda! Jak szkoda czasu fotoreportera „Kuriera”, który przez dwa spektakle bezskutecznie czekał na możliwość zrobienia zdjęcia Mistrzowi. Nie pozwolono.

Za
czarnymi
stolikami